



Pewnego razu, akurat w dniu, w którym miał najwięcej pracy, Mikołaj zachorował.

Na szczęście nie było to nic poważnego, nie miał gorączki i ogólnie czuł się dość dobrze. Po prostu ochryplł i prawie zupełnie stracił głos. Najważniejsze jednak przecież, że prezenty mogły zostać dostarczone. A że raz nie będzie rozbrzmiewać tubalne: **Ho, ho, ho...!** – trudno.

Zawsze to jakaś odmiana, a jak zapewne wiecie, chociaż Mikołaj bardzo ceni tradycję, lubi też drobne zmiany i uwielbia przygody.

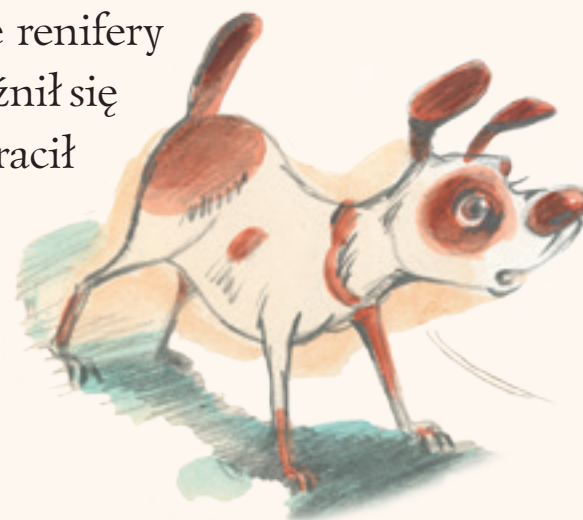
Wszystko jednak poszło gładko i Mikołaj bezproblemowo dostarczył prezenty co do jednego. Nawet zajęło mu to mniej czasu niż zazwyczaj!

Wprawdzie dawno już zapadła noc, jednak gdzie tam jeszcze było do świtu. Jak zawsze Mikołajowi udało się dyskretnie podrzucić do domów paczki. Nikt go nie widział (jak to zrobił, to już jego tajemnica). Nikt go nie słyszał (w czym pomogła znacznie chrypka). I teraz szykował się do powrotu.



Klepnął renifera w zad i szepnął bezgłośnie: „Wracamy...”, i jak miał w zwyczaju, zamierzał w ostatniej chwili wskoczyć do sań, kiedy stało się coś nieoczekiwanego. Może renifery ruszyły sekundę za wcześnie, a może to Mikołaj spóźnił się nieco. W każdym razie noga mu się pośliznęła, stracił równowagę i zamiast znaleźć się w saniach, zsunął się z pochyłego dachu i z głuchym hukiem wpadł w wielką zaspę.

PUUUM!



Zaskoczony Mikołaj leżał chwilę, patrząc, jak odlatuje jego zaprzęg. Chciał krzyknąć, jednak z jego ust wydobył się tylko dziwny poświst. **Zapachniało przygodą...**

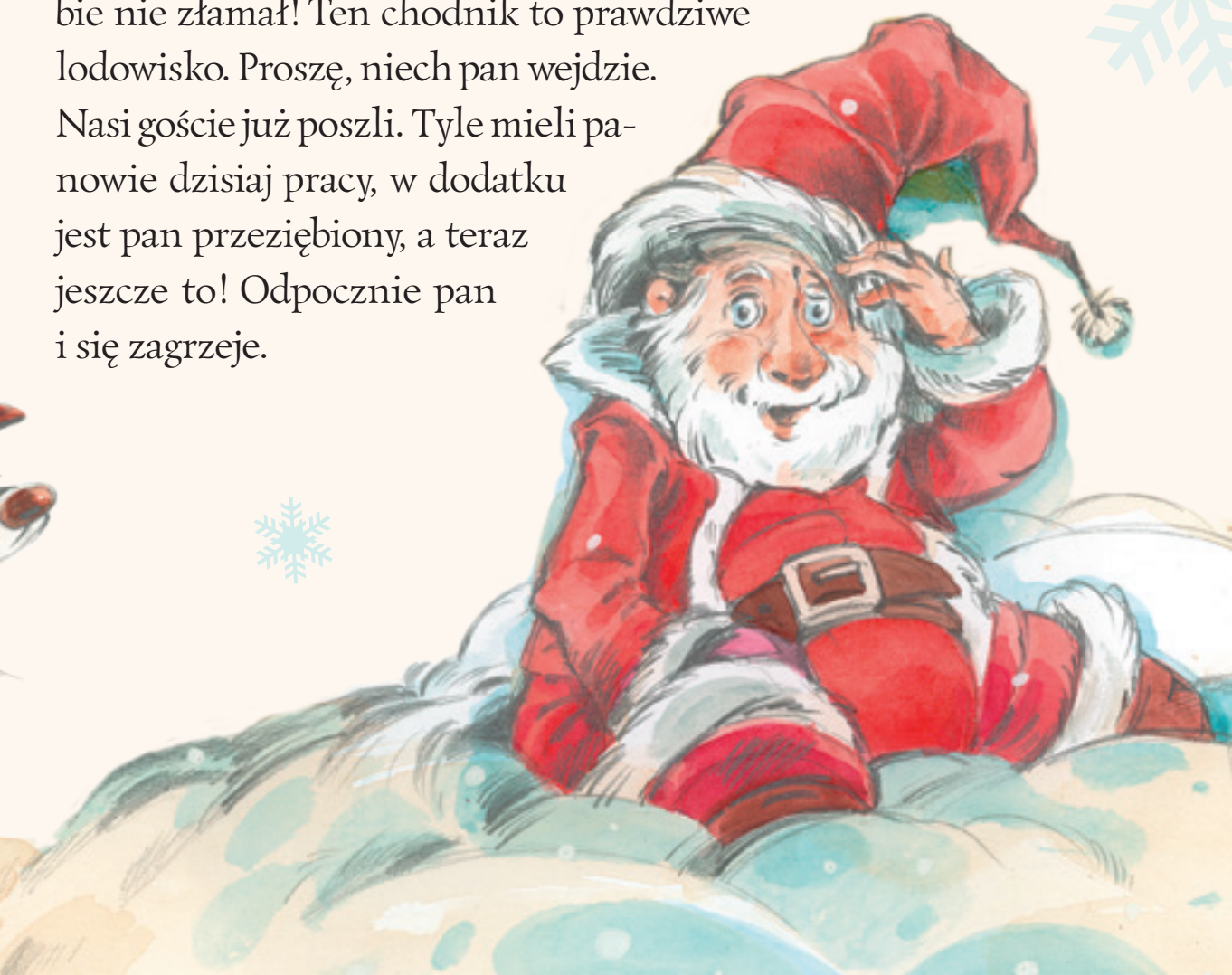
Nagle otworzyły się drzwi domu i Mikołaj znalazł się w plamie światła, które wypłynęło z jasnego pomieszczenia.

„Niezbyt to dyskretne...!” – zdążył pomyśleć Mikołaj, zanim doskoczył do niego mały pies i z ogromnym zainteresowaniem zaczął go obwąchiwać. Za psiakiem nadbiegła zaniepokojona kobieta, wołając:

– Nic się panu nie stało?!

Mikołaj pokręcił przecząco głową i świsnął chrapliwie. Ze szczytu schodów, spod nieco zbyt długiej grzywki, bacznie **przyglądała mu się dziewczynka.**

– To szczęście, że wpadł pan w zaspę i nic sobie nie złamał! Ten chodnik to prawdziwe lodowisko. Proszę, niech pan wejdzie. Nasi goście już poszli. Tyle mieli panowie dzisiaj pracy, w dodatku jest pan przeziębiony, a teraz jeszcze to! Odpocznie pan i się zagrzeje.



Mikołaj długo się namyślał. Nie wiadomo, kiedy renifery spostrzegą, że nie ma go w saniach, i po niego wrócą. Do tego czasu nie będzie przecież leżeć w zaspie!

Wygramolił się z głębokiego śniegu, otrzepał ubranie i pokuśtykał za miłą kobietą do domu. Trochę bolała go noga, jednak jak na upadek z dachu i tak był w świetnej formie.

Skinął głową dziewczynce, a ona obrzuciła go wnikliwym spojrzeniem spod zbyt długiej grzywki.

W przedpokoju pani domu powiedziała:

– Tutaj są wieszaki.

Mikołaj zdjął czapkę, ciepły kubrak i powiesił we wskazanym miejscu.

– **Brodę i wasy też pan może tu zostawić...** – dodała dobrodusznie kobieta.

Mikołaj się wzdrygnął. „Co to, to nie!” – pomyślał zdecydowanie.

Weszli do pięknie przystrojonego salonu, z psem płaczącym im się między nogami. Pod wysoką choinką piętrzył się spory stos prezentów.

– Rodzina i przyjaciele rozpieszczają Julkę! – powiedziała kobieta, zauważywszy spojrzenie Mikołaja. – Przynoszą tyle prezentów! Czasami nawet nie wiemy, komu podziękować!

– **Ho, ho, ho...** – mruknął bezgłośnie pod wąsem Mikołaj. Jego „niedyskretny” upadek z dachu nie miał znaczenia, gdyż ewidentnie nie wierzono tu w jego istnienie.

Przemiła pani domu zaprosiła go do stołu.

– Przecież w tym dniu zawsze jest miejsce dla nieoczekiwanego gościa, prawda?

Mikołaj nie mógł się z tym nie zgodzić. To była jedna z jego ulubionych tradycji.

Pochylił się, żeby pogłaskać psinę.

– To mama wszystko zorganizowała, prawda? – naskoczyła na niego Julka, kiedy pani domu wyszła na chwilę do kuchni.

Mikołaj, nawet gdyby mógł, nie odpowiedziałby, bo nie miał pojęcia, co odpowiedzieć.

– Widocznie znalazła mój list... – kontynuowała Julka, bombardując go spojrzeniami.

Mikołaj znowu nie wiedział, co odpowiedzieć. Listów dostawał tyle, że sam nie był w stanie się z nimi uporać i od dawna zajmowały się nimi skrzaty. Zresztą nie miał pojęcia, czy to właśnie o list do niego chodziło dziewczynce. Wzruszył więc tylko bezsilnie ramionami.

